

Dlaczego Holland została zaopatrzeniowcem Konfederacji?

7 września 2023

Wypowiedź Agnieszki Holland na Campusie Polska Przyszłości odbiła się szerokim echem. Reżyserka proponowała, by odebrać mężczyznom czynne prawo wyborcze na trzy kadencje parlamentu – czyli dwanaście lat (jak to ujmuje sama autorka pomysłu: „zawiesić”). Mogliby oni być wybierani, mówi Holland, ale nie mogliby wybierać. Nie pierwszy raz taka propozycja pada z jej ust – już w 2019 r. postulowała to w wywiadzie udzielonym Paulinie Reiter („Gazeta Wyborcza”). Jakie jest uzasadnienie? „Kobiety przez tysiąclecia nie miały żadnych praw. Byłoby sprawiedliwe, żeby choć przez kilkanaście lat mężczyźni odpoczęli. Dajmy im czas na refleksję”. Cóż, może jestem dziwny, ale brzmi to jak dość prymitywna wendeta.

Na wstępie zaznaczam: rozumiem nagromadzenie negatywnych emocji, które są efektem życia w patriarchacie, a które prowadzić mogą do takich właśnie stanowisk. Nie jestem również przeciwnikiem radykalnych propozycji. Wiem, na jakich założeniach opiera się propozycja Holland – na polityce tożsamościowej, głoszącej – w uproszczeniu – że osoby o danej (mniejszościowej) tożsamości są bardziej wrażliwe. To jednak nie sprawia w żadnej mierze, że będę usprawiedliwiać tę wypowiedź. Zrozumienie nie wiąże się z akceptowaniem ani nawet tolerowaniem danych postaw. Pozwala ono co najwyżej inaczej na nie spojrzeć.

Aż ciśnie się pod palce pytanie, jak konkretnie takie „zawieszenie” miałoby wyglądać? Co miałoby oznaczać pojęcie „mężczyzna”? W końcu Holland zalicza się do grona, które nieco ironicznie nazywam liberalną post-lewicą, a więc – jak wnoszę z innych jej publicznych wypowiedzi – popiera prawa osób

transpłciowych. Co więc jeśli transkobieta nie zdążyła jeszcze uzgodnić swojej płci prawnej? Powinna mieć czynne prawo wyborcze czy nie?

Zostawmy jednak złośliwości i przejdźmy do istoty rzeczy. W ostatnim czasie obserwować mogliśmy istny wysyp artykułów, zwłaszcza w prasie prawicowej, które raz po raz smagały Holland za to stanowisko. Trudno się dziwić – gdyby ktoś o jej pozycji (nie będę bowiem zaprzeczać, że jest wybitną reżyserką) zasugerował zawieszenie praw wyborczych kobiet... Możemy sobie tylko wyobrazić, jaka burza medialno-polityczna by się rozpętała. Nie byłoby to symetryczne, ale miałoby zakorzenienie w myśleniu, które w tożsamości upatruje automatycznie pewien zestaw poglądów.

A przecież historia dostarcza nam aż nadto przykładów, że to nieprawda. Pierwszy lepszy z brzegu: amerykańskie feministki były w najlepszym razie neutralne wobec problemu niewolnictwa – nie chciały bowiem mieszać praw kobiet z prawami czarnoskórych. Sojourner Truth wygłosiła na ten temat nawet przemówienie, które zapamiętane zostało jako „Ain't I a Woman?” („Czy nie jestem kobietą?”). Nie dziwcie się więc, że z niejaką podejrzliwością patrzę na wizję „rządów kobiet”, nawet jeśli patriarchytał napawa mnie przerażeniem. Współcześnie zaś – i bliżej domu: to kobieta, Kaja Godek, stała się twarzą walki o zakaz aborcji w Polsce, nie zaś mężczyzna. Przypomnieć by można również, że wśród uprawnionych do głosowania kobiety mają nieznaczną, ale jednak przewagę.

Najważniejsze jednak jest to: radykalna propozycja Holland wygłoszona na 6 tygodni przed wyborami stanowi znakomite paliwo dla wszelkich mizoginistycznych ruchów, które chce ona zwalczać.

Co bowiem musi dziać się w głowie młodego mężczyzny, skonfundowanego przez rozdźwięk między patriarchalnymi ramami, w których go wychowano, a – bądź co bądź – postępującym równouprawnieniem i (zbyt) powolnym obumieraniem patriarchyta,

gdy słyszy taką propozycję? Potrzeba naprawdę najgorszego rodzaju optymistycznej naiwności, by sądzić, że to go otrzeźwi. Prędzej poczuje się zagrożony, bowiem proponuje się zawieszenie jego istotnego obywatelskiego prawa. To skieruje go w stronę, która nie tylko nie przejawia takich postaw, ale na dodatek postuluje powrót do bezpiecznego czarno-białego świata. Podejrzewam, że mając wybór między degradacją a nobilitacją – nawet jeśli jest ona pozorna – większość ludzi wybrałaby tę drugą.

Holland wskutek swojej propozycji stała się, chcąc nie chcąc, zaopatrzeniowcem Konfederacji i pokrewnej ruchów. Wręczyła im naładowany karabin, z którego będą strzelać w stronę tzw. demokratycznej opozycji, by odebrać jej tę mniejszość młodych mężczyzn, chcących na nią głosować. Inna sprawa, z jaką skutecznością.

Co więcej, postrzegam to jako zdradę demokratycznych ideałów. Choć nie należę do bezkrytycznych entuzjastów demokracji, w najśmielszych snach nie przyszłoby mi do głowy, by w ramach demokratycznego systemu odebrać czy zawiesić prawa wyborcze wybranej grupy – nieważne czy etnicznej, płciowej czy religijnej. Godząc się na demokrację, powinniśmy grać według jej reguł. Nie oznacza to, oczywiście, np. dopuszczania do debaty publicznej mowy nienawiści, ale arbitralne naznaczenie tej oto grupy poprzez odebranie jej prawa do głosowania stanowi postulat antydemokratyczny. Inaczej bym do tego podszedł, gdyby Holland słynęła z krytyki demokracji liberalnej – ale przecież jest ona jedną z jej obrończyń.

Jest to tym bardziej śmieszne i ironiczne, że organizatorzy Campusu domagali się wykluczenia Grzegorza Sroczyńskiego z Panelu Symetrystów za krytykę radykalnych zwolenników Platformy Obywatelskiej, w wyniku czego panel odwołano. Natomiast osobę, która od przynajmniej czterech lat proponuje odebranie jednego z konstytucyjnych praw niemal połowie obywateli, fetuje się tam.

Niezależnie od skutków wypowiedzi Agnieszki Holland, jestem pewien jednego – tego typu stanowiska pchają młodych mężczyzn w łapska prawicowych radykałów. A później, gdy okazuje się, że ponad 60 procent mężczyzn do 35. roku życia chce oddać głos na Konfederację, będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Autorstwo: Christian Kobluk

Źródło: NowyObywatel.pl